

Na stadionach świata: Manchester United - Newcastle

Czwartek, 17 lutego 2011 r. godz. 20:48

Opowieści o kibicach w Anglii słyszeliśmy z ust naszych działaczy i polityków wielokrotnie. Dziś dzięki kibicowi Legii z Woli opisujemy spotkanie rozegrane na Old Trafford pomiędzy MU a Newcastle. Goście przybyli w 2,5 tysiąca, bez problemu przebili się z dopingiem, chociaż na trybunach było 75 421 widzów.

Jeśli i Ty masz ochotę podzielić się swoimi spostrzeżeniami na temat innych aren piłkarskich (i nie tylko) - pisz koniecznie na ultras@legialive.pl.

Manchester United 3-0 Newcastle (2500).

W Anglii jestem już jakiś czas i dla wielu moich znajomych z Warszawy, jak i poznanych tutaj Polaków dziwnym jest fakt, że nie ciągnie mnie zbyt do oglądania angielskiej piłki na żywo. Byłem tylko na meczu w niższej klasie rozgrywkowej, o czym informowałem za pośrednictwem LL! kilkanaście miesięcy wstecz. Przy okazji tamtego meczu moje zainteresowanie pobudzała możliwość przyjrzenia się fanom Millwall. Tym razem pokusa była zgoła inna. Otóż po wylądowaniu na Wyspach, obiecałem sobie odwiedzenie kilku stadionów klubów z Premier League. I oto pewnego dnia nadarzyła się okazja...

Znajomy z pracy poinformował mnie o możliwości kupienia biletów na pierwszą kolejkę angielskiej ekstraklasy, za w miarę przystępną cenę. Decyzja zapada. Kupujemy wejściówki na Manchester United. Przeciwnikiem "Czerwonych diabłów" była drużyna Newcastle, co nie miało żadnego wpływu na naszą decyzję.

I tak oto 16 sierpnia, po 12:00 ruszyliśmy w kierunku Manchesteru. Za środek transportu służył nam samochód. Mieliśmy przed sobą jakieś trzy, trzy i pół godziny drogi. Planowaliśmy więc być troszkę wcześniej (mecz rozpoczynał się o godzinie 20:00), co mi odpowiadało nawet bardzo. Miałem zamiar trochę pozwiedzać okolice stadionu, a może nawet same miasto.

W okolicach stadionu jesteśmy około godziny 16:00. Z miejscami na parkingach, otwieranych specjalnie w dni meczowe, nie ma jeszcze problemów, ale przy stadionowe lokale już pełne są kibiców w czerwonych koszulkach. Stoją uliczni handlarze pamiątkami, głównie szalikami, ale i programami meczowymi. Koleś krzyczy coś nawet o Fanzinie, ale ten okazuje się zwykłą klubową produkcją. Składy, historia spotkań i tym podobne statystyki. Odpuszczam więc sobie kupno owego.

Bilety mamy odebrać w pobliskiej restauracji KFC o 18, ale troszkę głodni wybieramy się tam wcześniej. I okazuje się, że człowiecz z wejściówkami już tam jest, a takich nabywców jak my, ma całkiem sporo. Sama sprzedaż od tego momentu wydaje nam się dość podejrzana. Wejściówki nabyliśmy przez Internet od irlandzkiej firmy, która proponowała jeszcze bilety na kilka innych stadionów, po oczywiście odpowiednio wyższych kwotach od tych klubowych. Ale okazuje się że koleżka daje nam karnety na jakieś nazwiska, instruuje co mamy robić w przypadku trudności z wejściem, oraz prosi o zwrot karnetów po meczu w tym samym miejscu. Mało to pewnie legalne, ale głowy na dłużej sobie tym nie zawracamy. Nie jesteśmy jedynymi nabywcami i firma funkcjonuje już czas jakiś, więc w stronę stadionu ruszamy raczej spokojni o wejście.

Odwiedzamy też sklep klubowy. Nikogo pewnie nie zdziwi jak napiszę o ogromnym asortymencie, jaki w nim zastaliśmy. Naprawdę robi wrażenie wybór ubrań i przeróżnych gadżetów z logo United. Wszystko wykonane starannie i dobrej jakości. Chociaż niektóre ubrania i dodatki z kolekcji dla kobiet u nas pewnie by się nie przyjęły. Sklepik zajmuje powierzchnię podobną do tych zajmowaną przez na przykład Biedronkę, tylko tutaj ilość otwartych kas jest zdecydowanie większa. Część osób z naszej małej wycieczki robi sobie zakupy i możemy kontynuować zwiedzanie.

Jest 17:00 i pod stadionem jest już naprawdę tłoczno. Spora rzesza kibiców ustawiła się przed wjazdem do tunelu, którym na stadion



wjadą piłkarze. Wśród nich można odróżnić też kibiców Newcastle. Po chwili zastanowienia tę 'atrakcję' również sobie odpuszczamy. Robimy jeszcze rundkę dookoła stadionu, który z zewnątrz nie wydaje się aż tak wielki.

Bardzo dużo kibiców MANU paraduje w żółto(złoto?)-zielonych szalikach, barwówkach (kolory jak Den Haag). Otóż, jest to forma protestu

przeciwko polityce właścicieli klubu a barwy nawiązują do barw Newton

Heath, bo tak na początku swojego istnienia nazywał się klub z Manchesteru. Kilka pamiątkowych zdjęć i udajemy się pod wejście na nasz sektor. Nie decydujemy się już na zwiedzanie miasta. Bramki otwierają 2 godziny przed meczem. Każdy z sektorów ma swoją osobną bramkę, toalety oraz catering. Samo wejście trwa dosłownie kilka sekund, bez zbędnego przeszukiwania, macania i tym podobnych. Nawet mój plecak nie wzbudza tutaj większego zainteresowania. Pada jedynie pytanie o jego zawartość. Chodzi o wyeliminowanie butelek czy puszek. Odpowiadam rozchylając suwak plecaka, że nic z tych rzeczy nie wnoszę i tyle. Cała kontrola. Wystarczy jeszcze tylko przytknąć karnet do czytnika i już.

Do meczu mamy jeszcze sporo czasu, toteż niektórzy z nas raczą się piwkiem. Na trybuny wejść z nim nie można, ale umilać sobie czekanie w stadionowym cateringu w ten sposób jak najbardziej. Jeśli chodzi o nasz sektor, to jest to lewa, dolna strona trybuny południowej. Na stadionie jest jeszcze pusto. Widać już pierwszych kibiców w sektorze gości. Ten to lewy narożnik trybuny wschodniej. Nasze miejsca są więc blisko sektora gości, co mnie akurat bardzo cieszy.

Ze stadionu słyszymy moment, w którym pojawia się zorganizowana grupa kibiców Newcastle. Słysząc jak przekrzykują się, wymieniając uprzejmości z miejscowymi pod stadionem. Narożnik powoli się zapełnia, by osiągnąć 2000 może 2500 głów. Tymczasem pozostaje jakieś 25 minut do rozpoczęcia gry, a na obiekcie jest wciąż pusto. Jest już co prawda cała 'wycieczka' z Newcastle, która zdążyła już kilka razy głośno zaznaczyć swoją obecność, ale pozostałe sektory mają jeszcze bardzo dużo wolnych miejsc. Kompletu nie będzie - myślimy sobie. Ale nasze przypuszczenia szybko weryfikuje rzeczywistość. W ciągu kilku minut stadion się zapełnia. Jak później pokazuje telebim jest 75421 widzów. Przyznam, że pusty stadion nie wydaje się aż tak wielki, jak w momencie gdy się zapełni. Na pewno robi wrażenie. Przynajmniej na mnie zrobił.

Na sektorach widać naprawdę mieszankę przeróżnych narodowości. Mi osobiście ciężko się jest przyzwyczaić na przykład do kibica w turbanie, z klubową koszulką i szalem. Spiker wyczytuje po kolei nazwiska piłkarzy United, wybiegających na murawę. Stadion fetuje gromkim "HEJ" każdego z nich. Z głośników lecą przyśpiewki "Glory, glory Man United..." itp. Czasami do śpiewów, na krótką chwilę przyłącza się cały stadion. Tymczasem przebić przez to wszystko próbuje się Newcastle, przekraczając i wyśmiewając piosenki MANU. Udaje im się!

Sędzia rozpoczyna spotkanie i dalej na stadionie słychać tylko ekipę przyjezdnych. Śpiewają dość głośno, równo, ale typowo po angielsku. Każda przyśpiewka jest krótka, powtarzana co najwyżej 3 razy. Repertuar trzeba jednak przyznać mają bogaty. Często wyśmiewają amerykańskich właścicieli Manchesteru, wypominają Rooney'owi występy na mistrzostwach w Afryce, przerabiają przyśpiewki fanów z Old Trafford. Fajnie wychodzi im śpiewka na melodie "Ja kocham Legię, lalalalalala".

Mają krótkie przerwy w dopingu i to oni tego dnia tworzą atmosferę na meczu. Śpiewają mimo tego, że ich piłkarze bardzo słabo sobie radzą. Ich doping na chwilkę tylko słabnie po utracie drugiej bramki, by za moment pokazać, że potrafią jeszcze głośniej wspierać teraz swoich piłkarzy. W drugiej połowie tak wpieniają gospodarzy z trybuny wschodniej, że przez 5 minut trwa ostra wymiana uprzejmości, którą zdecydowanie wygrywają goście.

Jeśli chodzi o fanów "Czerwonych Diabłów", to przez całe spotkanie głośniej odzywają się tylko kilka razy, kiedy piosenkę za młynem podjął cały stadion. Ale to jak wspominałem rzadkie i krótkie zrywy. Poza tym jeszcze trzykrotnie okrzyk po zdobyciu bramki i to by było na tyle. Generalnie bardzo mało i słabo słyszalni na własnym obiekcie. Być może poziom ich dopingu zależy od poziomu piłkarskiego przeciwnika?! Naprawdę cudów się po nich nie spodziewałem, ale to była żenada i piknik po prostu.

Kibice Newcastle śpiewają jeszcze chwilkę po meczu, za doping dziękują im podchodząc pod sektor dwóch kopaczy i można rozchodzić się do domu.

Jeśli chodzi o widowisko piłkarskie, to wielki spektakl to nie był. Gołym okiem widoczna była różnica w klasach obu zespołów. Newcastle w tym sezonie gra w roli beniaminka Premier League. Mieli kilka akcji na bramkę przeciwnika, ale raczej przez większość meczu starali się odparować ataki rywala. A te piłkarzom sir Alexa Fergusona przychodziły tego dnia z wielką łatwością. Wynik 3-0, ale

jak potem sobie żartowaliśmy, kilku piłkarzy United nawet się nie spociło.

Stadion tak samo jak się zapełnił tak i szybkoitko pustoszeje. Wychodzenie ze stadionu przebiega sprawnie. Chociaż jest mocny tłok to nie ma przesadnego ścisku, nie ma zatorów i tłum cały czas 'płyne'. Wciąż stoją ci sami co przed meczem handlarze. I tylko wyjechanie z parkingu i opuszczenie okolic stadionu trwa teraz zdecydowanie dłużej. Tworzą się spore korki w mieście aż do samej obwodnicy. Dodatkowo ktoś zalicza stłuczkę przy wyjeździe z naszego parkingu, co jeszcze pogarsza sytuację. Warto też odnotować, że sama atmosfera przy wychodzeniu z meczu jest zdecydowanie inna niż znana nam z rodzimych stadionów. Nikt nie śpiewa fetując zwycięstwo, nawet nikt nie trąbi. I szkoda, bo umiliło by to zapewne stanie w korkach. Taka angielska specyfika.

Podsumowując, zawsze chciałem zobaczyć Old Trafford na żywo, więc tego wypadu na pewno nie będę żałował. Poza tym pierwszy raz widziałem taką liczbę widzów na stadionie. Miło zaskoczyli mnie kibice Newcastle, mimo że wiedziałem iż nie jest to byle jaka ekipa. Zawiedli natomiast kibice MANU, bo myślałem że stać ich na więcej, chociaż może to było tylko takie moje wyobrażenie o nich... I to w końcu mój pierwszy raz na stadionie znanego na całym świecie klubu piłkarskiego. Zawiódł mnie jeszcze mój sprzęt, a w zasadzie moje gapiostwo w jego obsłudze. Wszystkie filmiki z dopingiem nagrały się bez dźwięku... :(

PS. Uprzedzę złośliwych. Podczas, gdy ja byłem w Manchesterze, Legia podejmowała u siebie Cracovię, po słabym piłkarsko spotkaniu pokonując ją dzięki wspaniałej atmosferze na trybunach nowego stadionu. Otóż, ja też wolałbym bywać na meczach Legii i mieszkać w Warszawie, jak przez 25 lat mojego życia. Los jednak chciał inaczej, nad czym często ubolewam.

Wciąż mocno wierzę, że już niedługo, razem z moim synem będziemy dopingować mój ukochany klub na żywo. Z legijnym pozdrowieniem dla całej starej i nowej "Żyły" Wola(L)Fans.

Poprzednie relacje z tej kategorii znajdziecie w dziale Na stadionach.

Masz ciekawą historię z meczu europejskich (i nie tylko) klubów lub Mistrzostw Europy, czy Świata?

Wychodząc naprzeciw Waszym pomysłom, zachęcamy do przesyłania nam relacji i zdjęć! Wy również możecie mieć swój wkład w tworzenie materiałów na LegiaLive!

Relacje prosimy nadsyłać na specjalnie przeznaczonego maila ultras@legialive.pl.